

Jestem mężem i ojcem. Moja żona ma na imię Katarzyna. Córka Julia ma 28 lat, syn Kacper 23 lata. Obecnie mieszkam w Lublinie na terenie Parafii pw w. Józefa. Sakrament małżeństwa z moją żoną, zawarliśmy 28 lat temu. Przez 12 lat byliśmy szczęśliwym małżeństwem, chociaż zdarzały się nieporozumienia. Dla mnie były to normalne różnice zdań, które można było załagodzić lub rozwiązać poprzez szczerą rozmowę.

Sytuacja w kraju zmusiła mnie do wyjazdu za granicę w celu podjęcia pracy. W Polsce trudno było wtedy o pracę. Wspólnie więc z żoną, podjęliśmy decyzję, że wyjadę za granicę, a żona z dwójką dzieci pozostaną w kraju. Po dziesięciu miesiącach pobytu za granicą, kiedy dzwoniłem do żony, tak jak zazwyczaj robiłem to, raz na kilka dni, zupełnie niespodziewanie usłyszałem, że naszego małżeństwa już nie ma. Nie mam po co wracać. W głosie żony usłyszałem desperację i zdecydowanie. Nie chciała rozmawiać dłużej. Zdecydowałem więc, że muszę jak najszybciej wrócić i wyjaśnić, co tak naprawdę się wydarzyło. Wróciłem, udało mi się znaleźć jakąś tymczasową pracę. Sądziłem, że będziemy rozmawiać i jeżeli znowu będziemy wszyscy razem, może uda nam się znaleźć jakieś dobre rozwiązanie. Zamiast polepszania się sytuacji, było coraz gorzej. Żona oddalała się ode mnie coraz bardziej. A w końcu otrzymałem pozew o rozwód. Próbowałem ponownie rozmów. Przepraszałem - chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, za co przepraszam, prosiłem o wyjaśnienie, o rozmowy. Nic nie działało. W dniu pierwszej rozprawy rozwodowej, żona poprosiła mnie abym od razu zgodził się na rozwód, gdyż tak będzie najlepiej - i zaoszczędzimy sobie wyciągania naszych osobistych doświadczeń na światło dzienne. Przeprowadzając szybki rozwód unikniemy stresów, nerwów i będziemy mieli sprawę załatwioną. Do takiego sposobu rozwiązania, namawiał mnie także mój prawnik - pełnomocnik, który znał pełnomocnika żony i razem załatwili już szybko i sprawnie kilka rozwodów wcześniej. Czuję wewnątrz, że taka droga nie jest dobra i właściwa dla mnie ojca i męża, katolika, osoby wierzącej. Nie jest to dobre rozwiązanie, tak naprawdę dla nikogo. Ani dla mnie, ani dla dzieci, ani dla moich rodziców, ani dla teściów, ani nawet dla mojej żony. Będzie to ogromny cios dla moich dzieci i dla rodziny, która także odczuje cierpienie związane z rozbiciem rodziny. Nawet moja żona będzie cierpiała. Ja nadal ją kochałem i nadal ja kocham - do dzisiaj. Rozmawiałem z wieloma przyjaciółmi, z rodziną z kilkoma księżmi. W sumie słyszałem różne opinie i rady. Te dobre i te złe mówiące: "nie martw się, jeszcze ułożysz sobie życie. Jesteś młody, ambitny, znajdziesz inną, lepszą kobietę". I takie zdania padały niestety z ust osób wydawałoby się wierzących. Katolików. Jakbym słyszał gdzieś między wierszami: "Wiesz, Pismo Św. mówi jedno, ale życie jest niełatwe i jakoś trzeba się dostosować do tych czasów. Wszyscy tak robią. Właśnie to "wszyscy tak robią" najbardziej mnie zastanawiało. Co mam robić? - zadawałem sobie pytanie. I pojawiły się pytania kolejne:

Czy ja jestem osobą wierzącą? Czy wierzę w Boga? Odpowiedziałem sobie na obydwa te pytania: tak jestem osobą wierzącą i wierzę w Boga. Ale jaki jest ten Bóg? Co On ode mnie oczekuje? Czego ja, od Niego oczekuję? I znowu, jakby w swoim wnętrzu usłyszałem, że mam być wierny. Przypomniały mi się słowa wypowiedane przez nas w kościele, w momencie zawierania sakramentu małżeństwa. "ślubuję ci miłość, wierność, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci, tak mi dopomóż Panie Boże Wszchemogący i wszyscy święci"... oraz słowa wypowiedane przez kapłana: "Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela"...

Ślubowałem mojej żonie przy ołtarzu i samemu Bogu: miłość, wierność i że nie opuszczę mojej żony i zawarłem wtedy z Bogiem przymierze, że będzie On nam w tym pomagał. I nie było żadnych klauzul ani zastrzeżeń, że jak będzie dobrze to będziemy trwać w jedności, a jak nie będziemy się dogadywać, to się rozwiędziemy. (We wspólnocie SYCHAR jest nawet taki projekt, aby do przysięgi małżeńskiej dodać zdanie: "I że nie rozwiędę się z tobą"... To zdanie wynika z obecnej formuły przysięgi, ale dla podkreślenia i jeszcze większej jasności - może warto byłoby dodać takie zdanie? Niektórzy tłumaczą sobie, że przecież skończyła się miłość i Bóg powinien to zrozumieć i powinien zaakceptować rozwód. Nie zgodziłem się na rozwód.

Chociaż przekonywano mnie przez kilkanaście rozpraw, trwających prawie półtora roku. Sędzia, pełnomocnik żony, żona atakowali - koniecznie chcieli abym zgodził się na rozwód. Nie zgodziłem się, a sąd jednak wydał orzeczenie o rozwodzie. Pomimo, że ja się na to nie zgodziłem. Później wiele razy mogłem przekonać się, że podjąłem słuszną decyzję, nie podpisując się pod rozwodem. Czułem się opuszczony przez wszystkich i nawet przez samego Boga. Czy tylko ja jestem tym "szaleńcem", który odczytuje w Piśmie Świętym to, co Jezus mówi: "małżeństwo jest nierozdzielne". Czy tylko ja tak uważam?... Bóg mnie nie opuścił. Bardzo szybko tego doświadczyłem. Najpierw zaprosił mnie na katechezy Drogi Neokatechumenalnej. Na banerze, rozwieszonym przed kościołem był napis: "Jeżeli twoja rodzina lub twoje małżeństwo rozpada się przyjdź na katechezy" I dalej był fragment z Ewangelii: "przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni jesteście, a Ja was pokrzepię".

To były słowa, jakby specjalnie do mnie skierowane, jakby specjalnie na tę moją trudną, ciężką sytuację. Poszedłem na katechezy i przyłączyłem się do Wspólnoty "Droga Neokatechumenalna". Wspaniała formacja duchowa, formacja wiary. Na "Drodze Neokatechumenalnej" jestem do dzisiaj. Wzrastanie w wierze. To był balsam na moje otwarte krwawiące i bolące rany. To było prawdziwe pokrzepienie. Ale Neokatechumenat to był jakby lekarz pierwszego kontaktu. Lekarz ogólny. Ja potrzebowałem lekarza specjalisty. Potrzebowałem kliniki specjalistycznej i lekarza od kryzysu małżeńskiego. Od brata z Neokatechumenatu, otrzymałem egzemplarz czasopisma "Miłujcie się". Tam znalazłem świadectwo kobiety, którą zdradzał i opuścił mąż. Także trafiła do Neokatechumenatu. Jak napisała katechiści uświadomili jej, jakie powinno być jej podejście do męża.

- Czy przeprosiłaś swojego męża? - pytali katechiści.

- Jak to - odpowiedziała - To ja skrzywdzona, zdradzona i opuszczona, mam jeszcze przepraszać? Krzywdziciela?

- Tak właśnie. Bo w myślach, zabijałaś swojego męża, źle mu życzyłaś, za to co ci zrobił. A Jezus uczy nas kochać i wybaczać. Naszym wrogom i krzywdzicielom.

I dalej w artykule, czytałem słowa, wypowiedziane przez św. Ojca Pio: "Rozwód - to brama do piekła!!!". Na koniec dowiedziałem się, że jeśli jestem w podobnej sytuacji kryzysu małżeńskiego, pomimo tego, że czuję się opuszczony, nie jestem sam. Jest Ktoś, kto czuwa nade mną, wspiera mnie, pociesza, pokrzepia i przeprowadzi mnie przez to trudne doświadczenie. Przez tę katastrofę życiową. I nie były to tylko same słowa. Było zaproszenie na rekolekcje "Ruchu Wiernych Serc", organizowane właśnie przez pismo "Miłujcie się". Rekolekcje odbywały się w Gidlach. Sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej k Częstochowy. Pojechałem. Tam spotkałem osoby z Wspólnoty Trudnych Małżeństw SYCHAR. Ok 20 osób. Od razu poczułem, że nie jestem sam. To byli tacy sami "szaleńcy", którzy walczyli o swoje małżeństwa, tak jak ja. Pomimo opuszczenia przez małżonków, pomimo niejednokrotnie zdrady współmałżonka, są wierni i chcą czekać na powrót małżonka. Jak się później okazało, istnieje już kilkanaście Wspólnot Sychar na terenie kraju. Dostyc szybko powstała Wspólnota SYCHAR także w Lublinie. w 2010 roku. Od tamtej pory działa do dzisiaj. Po kilkunastu latach kryzysu, w moim małżeństwie nastąpił przełom. Jak na początku było dużo emocji, nienawiść, złość. Powoli zaczęliśmy poprawiać nasze relacje z żoną. Najpierw rozmawialiśmy o dzieciach, o rodzinie. Dwa lata temu zaprosiłem żonę na "Mszę o uzdrowienie", do tej właśnie Parafii Wieczery Pańskiej. Żona przyjęła także zaproszenia na Wigilię Paschalną i Wigilię Zesłania Ducha św. w Neokatechumenacie. Od kilku lat razem spędzamy święta. Niedawno byliśmy na wspólnym bieganii. Cała rodzina: żona, córka, syn i ja. W najbliższą sobotę razem jedziemy na ślub w mojej rodzinie. Nie mieszkamy razem. Żona mieszka z dziećmi. Ja mieszkam z moją mamą, którą się opiekuję. Widzę, że Bóg nie opuścił nas, że nam błogosławi, że ma dla nas plan, który powoli realizuje. Uczymy się być cierpliwi i powierzamy nasze małżeństwo Bogu, w modlitwach.

Warto powtórzyć słowa wypowiedziane przez Bł. Stefana Kard. Wyszyńskiego, powiedziane za św Piotrem: "Trzeba nam bardziej słuchać Boga, niż ludzi"...